



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Mamert Milewski

To co zostało w pamięci

Było to we wrześniu 1939 roku. Niedziela, godzina 8 rano. Wyszędłem z domu na podwórko i wtedy usłyszałem huk samolotu. Leciał tak bardzo nisko, że aż można było dorzucić do niego kamieniem. Taki był błyszczący, jak srebro. Poleciał nad miasto Wilno, okrążył i wrócił. Za nim dwa samoloty polskie, dwupłatowce. Gonily go. Ale po chwili wróciły. A o godzinie 10.00 powróciły samoloty niemieckie, ale już nie jeden, ale trzy eskadry po 6 samolotów w każdej. Leciały takim trójkątem. Poleciały nad Wilno i zaczęły bombardować miasto i lotnisko, gdzie stały polskie samoloty. Tylko był huk i płomień i dym czarny wybuchał pod obłoki. A na tym lotnisku była budowa. Spędzono mieszkańców – ponad sto furmanek – do odrabiania szarwarku. Wszystko poszło z dymem: konie i ludzie. Żaden nie został żywy, wszyscy zginęli. Zostały żony – wdowy i dzieci – sieroty.

W Wilnie bombardowali obiekty wojskowe, jak na przykład koszary, a także domy przy ulicach: Wileńskiej, Wielkiej, Ostrobramskiej i Kalwaryjskiej.

W niedzielę, nie pamiętam którego to było dnia, przed południem Niemcy przyjechali do naszej wsi dwoma wozami. Ciężarówki były pełne żołnierzy. Zorganizowali łapanki, czyli obławę na ludzi. A myśmy mieszkali koło lasu, który się łączył z puszcza Białowieską. Jak wskoczyli do domu zaczęli krzyżeć – „bandyt”. Kazali rozebrać się do połowy i położyć się na ławę (dawniej krzesel nie było). Potem wzięli powrozy i bili nas jeden z jednej strony tej ławy, a drugi z drugiej strony. Do tego stopnia bili, że traciliśmy przytomność. Wtedy zrzucali z ławy na ziemię i kazali kłaść się następnemu. I znów bili nazywając bandytą. Twierdzili, że mamy łączność z partyzantami. Było to zgodne z prawdą, gdyż w tym czasie byłem łącznikiem partyzantki mego ojca. Mało tego, że bili powrozami, to jeszcze kolbą uderzali w skronie. Założyli mi pętlę z powrozu na szyję i wieszali pod belką bijąc jeszcze w twarz. Ojca mego Antoniego i resztę rodzeństwa zostawili.

W 1941 roku, w czasie łapanki we wsi Tormiany, zostałem aresztowany i wywieziony do Oszmiany. W Oszmianie wraz z innymi aresztowanymi stawiałem bunkry i kopałem okopy dla Niemców. Przewieziono nas kolejno do Mołodeczna, Bobruj ska pod Stalingrad, a następnie w kierunku Moskwy. Po klęsce wojsk niemieckich pod Stalingradem przetrucano nas kolejno w okolice Mińska, Mołodeczna, Brześćcia, Warszawy, Poznania, Wrocławia, Zgorzelca, Drezna, Lipska i Berlina.

Od roku 1941 do końca wojny na całej wyżej wymienionej trasie stawiałem bunkry i kopałem okopy dla Niemców na tyłach frontu. Pod Berlinem podczas ataku wojsk radzieckich zostałem ranny odłamkiem w lewą nogę. Uratowali mnie żołnierze armii radzieckiej i odtransportowali do Ejszyszek, a następnie do mojej wsi Tormiany. Pod Berlinem wielu moich kolegów zginęło.